

Wychodzi codziennie o godzinie 8^{ej} rano, wyjąwszy niedzielą i dniem poświęconym.

Przedpłaty roczne:
MIEJSKOWA: kwartalnie 3 zł. 75 centów
miesięcznie 1 zł. 30 centów
Z przesyłką pocztową:
w państwie Austriackim 5 zł. — ct.
do Prus i Rosji niemieckiej 6 zł. 15 wgr.
Szwajcarii i Danii 6 zł. 15 wgr.
Francji i Anglii 23 franków
Włoch 25
Belgii i Szwajcarii 19
Turcji i krajów tureckich 17

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej” przy ulicy Nowej, pod liczbą 297. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na ulicy France 14, w domu p. pułkownika Raczkowskiego, rue de la Harpe 14. W WIEŃIE: u p. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURcie: u p. MENDEL & HAMBURG, 10, Haasenstein & Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukowanego, opiewającego stopniem 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieupieczkowane nie przysługują frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Program Rechbauera.

I.

Jeżeli się nie uda hr. Potockiemu, wpłynąć na przewodniczących czeskich, ażeby zmodyfikowali swój program i odstąpili od żądań sejmiku czesko-morawsko-szlazkiego, a wzięli udział w rewizji ustawy grudniowej, tj. w przyszłej Radzie państwa, natenczas ministerstwo ma przeprowadzić mniej więcej program Rechbauerowski a mianowicie ugodę z Galicją. Oto najwięcej *mot d'ordre* nowego rządu, i ztąd powstały pogłoski o odnowieniu rokowań z Rechbauerem, puszczane w chwili, gdy właśnie rozpoczyna się marokowania pofino z Czechami.

Byłoby to odwołaniem jednej części programu ministerjalnego, i chociażby je uważać można więcej za przestrożę, daną Czechom, w razie gdyby upornie obstawali przy swoich żądaniach, to jednak w wczorajszym półrocznym oświadczeniu, umieszczonym w *Wiener Abendpost*, iż ministerstwo w istotnych rzeczach (*im Wesentlichen*) podziela przekonania programu Rechbauerowskiego, rząd robi z tej przestrogi nie tylko nacisk moralny, ale i wytyka drogę samemu sobie.

Pierwsza wiadomość nasza, iż hr. Potocki nie zerwał układów z Rechbauerem, zupełnie, lecz tylko odroczył swoją decyzję, nabiera tem oświadczeniem wielkiego prawdopodobieństwa. I zdaje się istotnie, iż w razie nieudania się rokowań z Czechami, zwróci się nowe ministerstwo napowrót do Rechbauera, lub przynajmniej wyraźnie i otwarcie przyjmie ważniejsze punkty jego programu. To powoduje nas zastanowić się nad tym programem.

W punkcie pierwszym programu postawiona jest zasada, że konstytucję grudniową można zmienić, tylko przez wskazanie w niej czynników i na jej podstawie.

Ze stanowiska niemieckiego jest ta zasada obroną niemieckiego nadzwadztwa w Przedlitawii. Lecz czemuż dr. Rechbauer nie trzymał się tej zasady, gdy zmieniano ustawę lutową? Scisłej Rada państwa uchwaliała te zmiany, chociaż według konstytucji lutowej uczynić to miała prawo tylko Rada pełna! Sofistycznie wydmuszali sobie wtedy Niemcy, iż taka zmiana, wbrew ustawie przedlitawskiej, jest legalną!

W razie gdyby większość przyszłej Rady państwa nie była niemiecką, to wydmuszali sobie tak samo, iż zmiana ustawy grudniowej, chociaż wbrew tej ustawie przeprowadzona w Radzie państwa, jest legalną! A gdy i rząd będzie wyrazem tej większości, wiecześniejsze zaprzetywanie. Na drugim miejscu stawia dr. Rech-

bauer reformę wyborczą, t. j. bezpośrednie wybory do Izby ludowej, i przekształcenie Izby panów na Izbę krajów.

Chociaż dr. Giskra miał za sobą większość w Radzie państwa i przeważny wpływ w ministerstwie, jednak nie udało mu się przeprowadzić bezpośrednich wyborów, t. j. nie udało mu się przeprowadzić nawet jednej części tego programu, który zakreślił sobie Rechbauer. Jesteśmy przekonani, że to się nie powiedzie nawet p. Rechbauerowi, gdyby wstąpił do ministerstwa. Wszystkie kraje i ludy, dążące do autonomii, nie przyjmą bezpośrednich wyborów, gdyż te są najniebezpieczniejszym podkopaniem wszelkiej autonomii. I zaprawdę śmiesznym jest, w jednym i tym samym programie dążyć i do zaprowadzenia bezpośrednich wyborów, i do rozszerzenia autonomii krajów!

Wprawdzie w przekształceniu Izby państwa na Izbę krajów, widzi dr. Rechbauer autonomiczną przeciwwagę centralizacji ściślejszej, zaprowadzonej przez bezpośrednie wybory. Ale jest to tylko blichtr, gdy się bliżej wnioskowi Rechbauera, postawionemu w Izbie niższej, przypatrzymy.

Widząc niemożność przeprowadzenia przemiany Izby państwa na istotną Izbę krajów w drodze konstytucyjnej, postąpił sobie dr. Rechbauer w swoim wniosku podobnie, albo jeszcze niefortunniej nawet jak dr. Giskra przy projekcie o bezpośrednich wyborach. Aby ująć sobie reprezentantów właścicieli większych dla projektu reformy wyborczej, (gdyż bez ich głosu projekt niezawodnie byłby upadł), Dr. Giskra zaproponował zachować przy bezpośrednich wyborach podział na interesy i grupy, i podwoić także i dla własności większej liczbę reprezentantów w Radzie państwa.

Dr. Rechbauer widząc, iż Izba państwa nie będzie przecież sama skazywała się na śmierć i odbierała swoim członkom dożywotnie lub dziedziczne parostwa, zaproponował, aby do składu dzisiejszej Izby państwa dodać i reprezentantów sejmów krajowych. Dwa cele tym osiągnąć zamierzył: i pozyskać członków Izby państwa dla swojego projektu, i zapewnić w Izbie wyższej przewagę żywiołowi niemieckiemu. Prócz kilkunastu członków bowiem, cała Izba państwa składa się z samych Niemców.

Podług projektu więc dr. Rechbauera w razie, gdyby w Izbie ludowej (*Volkskammer*) większość niemiecka naruszyła autonomię krajów, w Izbie krajów dziedziczy i dożywotni parowie wraz z reprezentantami niemieckich prowincji, zawsze się zgodzą na to naruszenie, zawsze przegłoszą autonomistów w Izbie krajów. W razie zaś, gdyby

Izba ludowa w skutek bezpośrednich wyborów miała większość niemiecką, autonomiczną, to wszystkie jej uchwały na nie się jej nie przydadzą, bo ta sama większość niemieckich panów i niemieckich reprezentantów w Izbie krajów, odrzucać je będzie zawsze.

Punkt trzeci programu Rechbauera zwraca się przeciw żądaniom czeskim, przywrócenia korony św. Wacława i połączenia Czech, Morawy i Szlasku w jeden sejm generalny; również zwraca się przeciwko utworzeniu z rozmaitych oddziałów nowego królestwa słowieńskiego.

Zdaje się, iż co do tego punktu nie było różnicy między zapatrywaniem hr. Potockiego i Rechbauera. Ale z stylizacji tego punktu wypływa, że dr. Rechbauer byłby przeciwnym utworzeniu federacji lub grup krajowych nawet wtedy, gdyby legalnie zwołana i zebrana Rada państwa w przepisanej ustawie grudniowej drodze uchwała taki podział Austrii na grupy, i chociażby tym grupom tylko taką autonomię przyznała, jaką sam Rechbauer nadadłby rad dzisiejszym krajom i krajikom.

Przechodzimy teraz do czwartego punktu, dotyczącego się rozszerzenia autonomii, rezolucji galicyjskiej i czeskich skarg na niesłuszną podział okręgów wyborczych. Jest to najważniejszy punkt w całym programie Rechbauera! Wszystkie inne można uważać tylko za jego życzenia i plany, ten zaś dotyczy spraw, do których już teraz przystąpić zmusza konieczność. W następnym więc artykule zastanowimy się wyłącznie nad tym czwartym punktem.

KORRESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Wiedeń d. 19. kwietnia.

(ek.) Obiecał, którą udzielił Rechbauer deputacji zgromadzenia ludowego w Gracu, a o której telegrafowałem wam w swoim czasie, otrzymał ostatni numer *Græzer Tagespost*. Zamieszcza on bowiem na ciele zarządków, z autentycznego jak mówi pochodzący źródła, od których przyjęcia Rechbauer uczynił zawieszanie do gabinetu Potockiego.

Nie potrzeba podawać w streszczeniu tej publikacji, gdyż obszerniej zacierpiecie o niej z gazet, przed listem niniejszym otrzymanych. Powiem tylko, że omawianie takowej i ocenianie stanowi przedmiot dzisiejszych pogadek w kółkach politycznych. Publikacja *Græzer Tagespost* nie przyniosła wprawdzie nic nowego, bo główne warunki były dawno znane, wykryła jednak sposób, w jakim one były traktowane przez Rechbauera w dotyczących memorjach, podanych na ręce Potockiego. I ten sposób, według zdania niezawisłej opinii publicznej, niejasny tam, gdzie powinien być najjaśniejszym, niezadowolili tutejszych polityków, zasłużył sobie na-

wet u nich na naganę. *Eheu! et hic non est messis...* mówi większa część ludzi po przeczytaniu dotyczącego artykułu i kładzie z miną rozczarowania na bok gazetę. Rozumie się samo przez się, że są to ci, którzy szczerze pragną ostatecznego i trwałego ustalenia wewnętrznych stosunków państwa. Że zaś ich zdania wydają mi się w tej chwili najwłaściwsze i żadną niezmąconą namietnością, przytoczę zarzuty, jakie z tej strony czynią memorandum Rechbauerowskiemu. Czy słuszne one są i sprawiedliwe, o tem sądzić bynajmniej się nie podejmuję.

Najprzód tedy występuje przeciw memorandum Rechbauera, jakoby rozwiązanie Rady państwa i sejmów było postępowaniem, dobrych nie obiecującym skutków — mniemanie, które zjednał Rechbauerowi bardzo podejrzany okłaski organu rycerza von der Traun i zostało przychylnie przyjętem przez klikę rajchsratową. Przeważna część ludności domaga się usilnie tego rozwiązania, widzi w niem jedyną gwarancję szczerych chęci gabinetu, jedyną drogę uchylenia dotychczasowej niepoprawności i połowiczności. Czy Rechbauer o tem nie wiedział? Czy sądził, że Rada w dzisiejszym składzie może rościć jakieśkolwiek pretensje do nazwy przedstawicielki narodu? Czy z obawy, by klerykałom i feudałom nie dać sposobności rozwinięcia obszernych, przedwyborczych agitacji, godzi się zatrzymywać niepopularnych przedstawicieli, którzy najpewniej nie dopuszczą radykalnej wyborczej reformy, i z którymi do hańd obecny rząd nie dojdzie? Ależ jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że klerykał i feudał zwyciężą przy wyborach (czego się nie dopuszcza) toć partja ich w kraju silna i liczna, a zatem sprawiedliwemu mniemaniu jak Rechbauer, nie przysbi odmawiać jej wpływu i głosu w rządzie i w debatach nad ustaleniem stosunków państwowych.

Dalej razi ich niemieckie, egoistyczne stanowisko, które Rechbauer zajmuje w memorandum wobec krajów czeskich i morawskich. Dlatego że w Galicji nie ma Niemców, t. j. jest tam mimo usilnych starań nie zdołano zaszczerpieć ducha niemieckiego — więc Rechbauer chce być sprawiedliwym, chce udzielić Polakom odrębne stanowisko i puścić ich jak to mówią na wolność. Ba, ależbo w innych krajach daje się czuć także ten sam popęd co i u Polaków do wolności, ta sam chęć uzyskania raz świadectwa pełnoletności. Czyż dlatego, że żyje tam trochę Niemców, należy ze względu na nich odmawiać im wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla Polaków, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla Czechów, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla Włochów, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla Szwajcarów, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla wszystkich innych narodów, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla całego świata, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla ludzkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla Boga, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla samego siebie, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sumy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej dumy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej czci, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej siły, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej potęgi, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej sławy, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej chwały, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla naszej własnej wielkości, gdybyśmy im nie dali wolności? Czyżbyśmy mieli być nieuczciwymi dla

...stwa nie bardzo łatwo mu będzie znu-

Kto i co rzeczywiście jest powodem tej czę-
ściowej zmiany składu gabinetu, w chwili tak
niezmiennie ważnej, jaka jest epoka ostatecznych
przygotowań i przeprowadzenia plebiscytu, to
dopiero później da się z różnorodnych dok-
umentów wysłedzić; to tylko pewna, że pierwotna
propozycja uchwały senatu musiała znacznie się
różnić od ostatecznej modyfikacji, kiedy ci, co
tak stanowczo przystąpili do dzieła w początku,
niebiedem uznali cofnąć się w chwili, poprze-
dzającej ostateczny rezultat.

Dotąd jednak, i to rzecz dziwna, moralne
osłabienie gabinetu, szczególnie przez stratę
dwóch reprezentantów samego środka, nie oka-
zuje się w skutkach, mianowicie w Izbie. Gabi-
neta, który ostatnią swoją mową powiększył
liczbę swoich stronników, wystąpił z żądaniem
uregulowania osobnym prawem przyszłej orga-
nizacji powszechnego głosowania. Gabinet oparł
się temu wnioskowi, i ogromna większość od-
rzuciła go. Kilku deputowanych domagało się,
ażeby uchwała, mająca być przedstawioną naro-
dowi do głosowania, rozstrząsana była poprze-
dnie nie tylko przez senat, ale i Ciała prawodaw-
cze. Izba odrzuciła to żądanie, podpisując do-
browolnie własną abdykację w tak ważnej kwe-
stji. Równie liczną większością zezwoliła na od-
roczenie swych posiedzeń aż do rezultatu ope-
racji plebiscytowej, skazując się tym sposobem
na milczenie, i zostawiając zupełnie swobodne
ręce gabinetowi i podrzędnym organom jego
władzy, w chwilach, kiedy kontrola ze strony
reprezentantów narodu, byłaby, zdaje się, niesły-
chanie potrzebna.

Byłoby to dowodem zupełnego zaufania
przeważnej większości Izby dla gabinetu, który
nie był, jak dotychczas przy najmniej otwartym, i
razu idzie o stanowcze wypowiedzenie swoich
zamiarów i myśli. Nie zdaje nam się. Jest to
raczej w pewnej części grzesząca ociężałość, a
w drugiej zbyt znaczna służbiistość tych, którzy
czują, że mandat swój winni są wpływowi rzą-
dowemu i że bez tego wpływu nie otrzymaliby
go na nowo, gdyby im przyszło znowu stanąć
przed wyborcami. Jest to na koniec samolubna
niechęć, względem inaczej myślących. Ci panow-
nie, w znacznej przy najmniej części, niesą gor-
ącymi stronnikami rządu, ale za to zaciętkimi
nieprzyjaciółmi deputowanych opozycji, którzy
im równą zaciętością odpłacają. I tu jak gdzie-
indziej, prywatnie jest dźwignią nie jednego
złego.

Lewa strona i nawet część lewego środka,
powstają gwałtownie przeciw tej części nowej
ustawy, która pozostawia w rękach cesarza
prawo kalendarzowego bezpośredniego i absolu-
tnego odwoływania się do ludu. Ta okoliczność,
aż do dalszych wyjaśnień, tłumaczyć ma usun-
iecie się pp. Buffet i Daru, i może spowodow-
ać zerwanie dotychczasowego aliansu dwóch
środków, bo na pozór przy najmniej otwiera pole
zwrotowi do systemu rządu osobistego. Zbyte-
czną powolność Izby dla wszystkich żądań gabi-
netu, krakowci tłumaczą naturalnie według
swojego sposobu widzenia. Według nich rząd w
tej chwili jest to chory bez nadziei, któremu
dlatego lekarze niczego nie odmawiają, a zapo-
minają się zdają, że zdarzają się wypadki, iż
chory, opuszczony przez lekarzy, odzyskuje cza-
sem zdrowie działaniem samej natury.

Powierzenie p. Richard zastępstwa w wy-
dziale oświecenia, nie przedstawia samo w sobie
żadnej ważności, może jednak ułatwić zakończe-
nie sprawy szkoły lekarskiej, które dotychcza-
semu ministrowi przedstawiało niejaką trud-
ność. Nim to nastąpi, wielu wolnych profes-
orów i lekarzy, odbywa narady w celu przed-
stawienia projektu wolnych kursów uniwersy-
teckich, obok szkoły lekarskiej rządowej. Pro-
jekt ten znajduje wielostronne żywe poparcie.
Odkłócił się już dwa posiedzenia i mianowano
komisję, która ma zbierać podpisy lekarzy i
profesorów, chcących brać udział w tych wol-
nych kursach i w urządzeniu klinik w rozma-
itych szpitalach. Organizatorowie tych wolnych
kursów, żądają od ministra oświecenia, aby
im oddano do rozprządzenia amfiteatr i sale
kursów szkoły praktycznej, które są własnością
miasta.

Ciało prawodawcze odroczyło się do pier-
wszego czwartku po głosowaniu powszechnem,
to jest do 5. albo 12. maja, bo rząd liczy, że
głosowanie to będzie mogło nastąpić między 1.
i 8. maja. Zdecydowano już, że głosowanie
trwać będzie jeden tylko dzień, że przed gło-
sowaniem dozwolone będą zgromadzenia publiczne,
w celu objaśnienia sprawy ludowi, mającemu od-
powiedzieć jednemu wyrazem tak lub nie, w
sprawie, dotykającej najważniejszych interesów
Francji. Nie można wątpić, że nieprzyjaciela
rządu używać będą wszelkich środków, aby mu
ile możności przeszkodzić do zwycięstwa, nie
mając niewątpliwem jest, że władze nie zanie-
długają poruszyć wszelkich możliwych sprężyn,
by sparałizować działanie swoich nieprzyjaciół.
Rezultat dziś nie da się ściśle przewidzieć, cho-
ciaż większości, przeciwnej rządowi, przypuszczają
nie można; ale to z pewnością z góry powiedzie-
ć można, że rezultat nie będzie w żadnym razie
prawdziwym wyrazem rzeczywistej woli naro-
du. Smutna to rzecz, ale
niestety niezaprzeczona pewna. Ież to czasu,
a nadewszystko ile cnoty obywatelskiej w ogół-
nie potrzeba, aby rzeczywiście potrzeby narodu,
żywojne jego interesa, mogły się objawiać kie-
rować bez wpływow ambitych osobistości i pry-
watnych interesów.

Senat pędem jakby do ataku, przebiegł przy
pierwszych naradach wszystkie artykuły plebi-
scytu. Prawda, że według regulaminu, po trzech
dniach odbywać się będzie powtórne rozstrząsanie,
ale czy ono będzie sumienniejsze, rozważniejsze i
korzystniejsze w rezultacie, o tam wolno w-
ątpić. Zobaczymy wreszcie w poniedziałek po
świątach.

Przerwa robót w kopalniach i hutach w
Czenoiz może być już uważaną za ukończoną.
Delegowani przekonawszy się o niepodobieństwie
wyjścia zwycięzcy z tego położenia, zawzali ro-
botników, aby wrócić do zwykłych zatrudnień i
wystosowali adres do przywódców, przedstawia-
jąc im, że fundusze jakie wpłynęły i jeszcze
mogą wpłynąć na cel podtrzymywania bezrobocia,
zaledwie wystarczają mogą na niezbędne
wsparcie robotników, oddalonych z fabryki ro-
z- a tych, którzy ulegli karom przez sądy za-

wyrokowanym. W Fonchenbault opór trwa je-
szcze, wojsko zmuszone jest czekać ciągle na
porządek publiczny, i tu jednak można
wzrucić bliżki powrót do robót i zwyczajnych
stosunków.

Opinion Nationale podnosi nową kwestję,
rzeczywiście zasługującą na uwagę. W nowym
ustawie, podobnie jak w poprzedniej, powiedzia-
nem jest, że kardynałowie są z prawa członkami
senatu. Wobec wypadków, które odbywały się
w Rzymie, i które mogą spowodować zer-
wanie zupełne węzłów łączących dotąd kościół z
państwem, Francja może się znaleźć w takim
położeniu, że pewna część jej senatorów miano-
wana będzie nie przez jej rząd, nie przez głos
narodu, ale przez papieża!

Rzym dnia 14. kwietnia.

(Δ). Na onegdajszym jenerałnej kongregacji
przedstawiono Ojcom soboru do potwierdzenia
Praemium, (którego wam treść dawniej przesła-
łem) będące rezultatem poprawionego szematu
de Fide Catholica. Dnia 19. b. m. to jest we
wtorek po Wielkiej nocy rozpoczęła się znowu
posiedzenia soborowe i bez względu na to, czy
inne dekreta i nauki soborowe, mające związek,
a raczej należące do działu „Wiary katolickiej”,
zostaną ukończone lub nie, dnia 25. b. m. ma
się odbyć trzecia sesja publiczna, na której zo-
stanie ostatecznie potwierdzonych 18 kanonów,
zawartych w Praemium, uznane prawie jedno-
zgodnie przez 600 ojców na ostatnim posiede-
niu pod względem swej treści za dostatecznie
wykończone i zupełne.

Jakkolwiek infalibiliści są pewni zupełnego
tryumfu, dotąd jednakże nie zaprzestają swej a-
gitaacji i wszelkimi sposobami starają się wy-
zyskać opinię publiczną na rzecz nowego dogmatu.
Po ogłoszonym w l'Univers liście kilkunastu bi-
skupów wschodnich, w którym ci potępiają za-
sady i stronnictwo Msgr. Dupanloup, znowu
czytamy list arcybiskupa z Baltimore, Msgr.
Spaldino, który w imieniu biskupów Ameryki
północnej przemawia za dogmatem nieomylności
i stanowczo oświadcza się przeciw biskupowi or-
leańskiemu.

Szereg tych infaliblistycznych manifestacji
coraz przybiera rozleglejsze rozmiary. Oprócz bi-
skupów, księży, publicystów i polityków, wresz-
cie kobiet i dzieci, zaczynają brać w nich udział
i wojskowi papieżcy, którym ustawy wojskowe
najwyraźniej zabraniają mieszać się do polityki
i podpisywać adresy, jakiegokolwiek byłoby one
natury.

Oto tak się rzecz ma; niedawno jeden z po-
słów włoskich Ondes Reggio miał mowę w pa-
rlamencie francuskim w obronie nieomylności pa-
piezkiej, którą tutejsze dzienniki jezuitów od kil-
ku tygodni prześlują na różne sposoby i wie-
dem nieśmiertelności zdobią autora. To spowo-
dowało, że kilkunastu podoficerów z różnej
broni wojska papieżkiego, wystosowało dziekczyn-
ny adres do posła włoskiego. Podpisani należą
do różnych narodowości, z wyjątkiem dzięki Bi-
gu polskiej, lecz największą z nich liczbę stano-
wią Holendrzy i Kanadyjczycy.

Pewność pomyślnego załatwienia kwestji nie-
omylności, która dla Watykanu i Jezuitów była
głównym celem zwolnienia soboru, dodaje męż-
twa i wytrwałości naszym nieomylności pa-
piezkiej, którą tutejsze dzienniki jezuitów od kil-
ku tygodni prześlują na różne sposoby i wie-
dem nieśmiertelności zdobią autora. To spowo-
dowało, że kilkunastu podoficerów z różnej
broni wojska papieżkiego, wystosowało dziekczyn-
ny adres do posła włoskiego. Podpisani należą
do różnych narodowości, z wyjątkiem dzięki Bi-
gu polskiej, lecz największą z nich liczbę stano-
wią Holendrzy i Kanadyjczycy.

Nie będę się wdawał w dysputy teologi-
czne, czy słowa Chrystusa „królestwo moje nie
jest z tego świata” mają być literalnie zastoso-
wane do kościoła lub nie? Czy papież winien
być skrupulatnym naśladowcą Chrystusa i św.
Piotra lub nie? Zostawiam te lamigłówek swo-
jannom i habibim; co do mnie powiem, że za-
patrując się z punktu praktycznego na władzę
dotychczas papieża, takową całkiem nie uważam
za ostateczną i krzywdzącą kościół, bo papież władcy
Rzymu przedstawia się jako wzór despotów i
tyranów, nieprzyjaciela narodowych dążeń,
nie tylko na obcych ziemiach, ale i w własnym
kraju, krwiożercie średniowiecznej oświaty, która
w dzisiejszych czasach niczem innym nie jest,
jak zapora wszelkiego postępu i rozwoju cywil-
izacyjnego. Umyślnie postaram się poznać róż-
ne szczegóły i przy sposobności przedstawię
wam tutejszy system rządzenia, różne gałęzie
administracji, instytucje naukowe i filantropi-
czne, a przekonacie się, że każdego prawego
obywatela Rzymu jest ściśle obowiązkiem star-
nać się, aby jak najprędzej uwolnić swoją ojczy-
znę od rządów teokratycznych, które bezwarun-
kowo są negacją wszelkiej wolności politycznej,
cywilnej, słowa, sumienia i myśli, które są tam-
również handlowego i przemysłowego, które wresz-
cie są źródłem nieustannej niesprawiedliwości,
przewagi i przemocy, bo te zawsze idą w parze,
gdzie istnieje przywileje pewnych stanów, fa-
mili i osób, gdzie sprawiedliwość nie ma sta-
łych podstaw, ale stosuje się do czasu, miejsca,
osób i okoliczności, gdzie kaprys i widzimisię
stanowią i znoszą prawa, gdzie wreszcie prawo
niema na względzie dobra ogólnego, wszystkich
poddanych, ale po największej części ma na wi-
dok interesa pewnych kast lub nawet pojedyn-
czych osób. Smutny ten stan rządów świeckich
papieża odbija się również w zawadzie duchow-
nym kościoła: tak prawo kanoniczne w zna-
cznej swej części niczem innym nie jest jak tu-
teżem prawem cywilnym, a które znowu jest
tylko przeżuciem pandektów, zupełnie nieodpo-
wiedających dzisiejszym potrzebom; tak ko-
nordaty zawierane dotąd z samymi despotami,
nie są są czem innym, jak tylko wyzyskaniem
władzy świeckiej na rzecz papieża, i z drugiej
strony przełamanie praw papieżkich, to jest du-
chownych, na rzecz gniebieli narodu.

Obchód uroczysty na pamiątkę powrotu
Piusa IX z Gaety, odbędzie się, nie jak wam
dawniej donosiłem dnia 19., ale dnia 20. b. m.

Wczoraj w wiecznem mieście rozpoczęły się

nabożeństwa wielkotygodniowe, które są też sa-
me co i u was we Lwowie, z tą tylko różnicą,
że jest więcej przepych, który sprawia, że
kościół staje się widowiskiem, a zgromadzeni
pobożni stają się nieznośnymi gapiami.

Dziś w południe z balkonu bazyliki św.
Piotra papież dał zgromadzonemu ludowi i wo-
jsku błogosławieństwo apostołskie, które obejmo-
wało zarazem całe wieczne miasto. Dopiero
w Wielką niedzielę bywa dane błogosławieństwo
Urbi et Orbi.

Dziś widać się, że rząd wysłał załogi do
Frosinone i Vicorari, a to skutkiem tego, że na
graniczy neapolitańskiej zgromadzili się zbrojnie
republikanie i przygotowują się do wypraw wo-
jennych.

Z zagranicy.

W ministerjum francuskim nowe nieporo-
zumenie. Dawno już mówiono o prawdopodo-
bieństwie wystąpieniu z gabinetu Talhoueta, w bli-
skich zostających stosunkach z hr. Daru, Buffet-
tem i w ogóle z członkami lewego środka Izby—
Dziś wystąpienie jego przybiera więcej jak kie-
dykolwiek prawdopodobieństwa. Na radzie mini-
strów bowiem Talhouet miał postawić żądanie,
aby wyraźnie określono rolę prefektów przy gło-
sowaniu nad konstytucją, i aby w osobnym okólni-
ku zalecono urzędnikom administracyjnym ści-
śle przestrzeganie niezawisłości wotów. Wyda-
niu takiego okólnika oparła się większość człon-
ków Rady ministrów, a to łatwo może przyspie-
szyć wyjście z gabinetu wice-hrabiego Tal-
houeta.

Telegram donosi, że senat odrzucił poprawki,
stawiane do nowej konstytucji, a mianowicie, że
uchylono wnioski, określające sposób mianowa-
nia merów, a także system mianowania senato-
rów, w których to projektach wnioskodawcy dą-
żyli do ograniczenia dotychczasowych praw ce-
sarza.

Le Français zaprzecza, jakoby Ollivier, obja-
wszy tę sprawę zagraniczną, zlecił postawić
w Rzymie nie dotychczas, przesłanej mu przez
hr. Daru, dla zakomunikowania gabinetowi waty-
kańskiemu. Telegram znowu donosi, że Ollivier
objawiający zarząd polityki zagranicznej oznajmił
postawę pruskiemu Wethererowi, gdy ten pospie-
szył mu złożyć życzenia, iż będąc oddawaną zwo-
leńnikom pokoju, i w czasie swego chwilo-
wego kierowania sprawami zewnętrznymi postępować
będzie w tymże duchu. Ollivier miał również
winnosować ks. Metternichowi postanowienia ce-
sarza, które uchylając od rządów centralistów,
zdola według niego zadowolić narody, dążące do
samorządu.

Dzienniki legimistyczne, wychodzące w Pa-
ryżu, ukazały się w poniedziałek z czarną obwól-
ką, a to z powodu zasłanej śmierci księżnej Ber-
ry, matki hr. Chambord, dzisiejszego pretenden-
ta do tronu francuskiego. Blizsze szczegóły o
życiu zmarłej dla braku miejsca odkładamy na
jutro.

Bismark jakkolwiek chory na żółtaczkę, nie
zasypia i wciąż coś knuje potajemnie, aby tyl-
ko doprowadzić do skutku swe marzenia. Po-
dróż do Niemiec cara Aleksandra, jaka ma na-
stąpić w maju, zdaje się być w związku z pla-
nami wojennymi kanclerza.

Mówiliśmy przed dwoma dniami o prawdopodo-
bieństwie bliskiego złączenia Hessen-Darm-
stadtu z Związkiem północnym. W sprawie tej
zdaje się, że na pośrednika wezwany został
car moskiewski, i dlatego przybywa on do Ber-
lina, gdzie zabawi czas jakiś, a potem ma zje-
chać się w Glessen z swym szwagrem, księciem
Heskim, który zarówno wybiera się po widze-
niu się z swym kuzynem, odwiedzić Berlin.

Powyższe konszachty są zapewne przyczyną
narad, jakie obecnie rząd bawarski prowadzi z
rządem wirtenberskim. Prezes ministrów, a
jednocześnie zawiadujący sprawami wewnętr-
nymi, hr. Bray, i minister sprawiedliwości, Lutz,
od kilku dni już udali się do Sztutgardu i tam
porozumiewają się z ministrem Varnbülerem i
jego kolegami, a także z królem wirtenberskim
co do stanowiska, jakie południowe Niemcy
mają zająć względem Związku północnego. Przy
naradach zapewne umówiano także będzie
kwestja stanowiska, jakie powyższe rządy życz-
łyby sobie, aby zajęli deputowani z południo-
wych Niemiec w parlamencie cłowym, który już
wczoraj rozpoczął się w Berlinie.

Bismark dla natłwienia swych planów pro-
wadził agitację dość zapobiegłą wśród miesz-
kańców południowych państw, a agitacja ta
wydaje się owocować. W odpowiedzi niejako na
żądania stronnictwa „patriotów”, które sprowa-
dziło upadek sprzyjającego Bismarkowi minis-
trów bawarskiego i wirtenberskiego, w Szwabii
stronnictwo Unii wiąże się z dążeniami Ba-
deleńczyków, a na zgromadzeniu publicznym, jakie
w święta się odbyło uchwalilo następującą re-
zolucję:

„Stronnictwo niemieckie obstaje przy naro-
dowym obowiązku Wirtenbergii, przyczyniania
się wraz z innymi państwami niemieckimi do
obrony ojczyzny i zaprowadzenia takich urządzeń
wojskowych, aby wojsko wirtenberskie mogło
stać na równi z innymi częściami wojsk niemie-
ckich. Tylko bezwzględne przystąpienie do zje-
dnoczonego już Niemiec, zapewni postęp i roz-
wój wewnętrzny. Tylko wejście do Związku
północnego poręcza należyty udział w rozstrzy-
gnięciu o losie narodu. Kraj potrzebuje rządu,
trzymającego się sprawy narodowej. Nie dosyć
głęboko utrzymania obecnego stanu tymczasowego,
stosunek traktatowy do Niemiec północnych
powinien być rozszerzony aż do zupełnego współ-
nictwa związkowego.”

Gdy takie plony zbiera Bismark z swych
zabiegów, jednocześnie car, sprzyjający jak wi-
dzieliśmy, zjednoczeniu Niemiec, gorliki los go-
tu, e pobratymcom kanclerza, którzy zostają pod
panowaniem Moskwy. Russyfikacja bowiem Nad-
bałtyckich prowincji odbywa się wciąż z wielką
systematycznością i skrupulatnością. Tam rząd
carski stara się o to przedewszystkiem, aby po-
między ludnością łotyską i estońską wszepieć
moskiewski język i wiarę prawosławną — a dla
osiągnięcia powyższego celu, ustanawia osobną
Radę szkolną dla nadzorowania i kierowania
szkołami elementarnymi. Przesesem owej Rady
jest gubernator, a w skład jej wchodzi: pra-
wosławny biskup diecejalny, dyrektor prawo-
sławnego gimnazjum w Rydze, rektor prawo-

sławnego seminarjum, pomocnik kuratora skar-
bowego, okręgu dopraczkowski i t. p. dygnitarze.
Dla otrzymania pomyślnych rezultatów, rząd
wyznacza na rozchody obłężnie suny. Nie dość
na tem — literaci przekupieni, cała adminis-
tracja policyjna i płatni agenci prowadzą walkę z
Niemcami, tam zamieszkalymi, i burzą w różny
sposób miejscową przeciwność nim ludność.

Hr. Beust jest gorącym patriotą polskim,
cała dusza oddana sprawie przywrócenia niepo-
dległości krajowi naszemu — tak przynajmniej
głoszą pisma moskiewskie i niektóre niemieckie.
Nie dość na tem. Zapomniano widocznie, że dz-
isiejszy kanclerz państwa austriackiego, nie dła-
wno, gdy był jeszcze ministrem saskim, żądania
czynione przez Moskwę o przesładowanie pol-
skich emigrantów ściśle spełnił, bo dziś nawet
dziennik francuzki, wychodzący w Londynie
l' International, pismo szczerzące się dobrą re-
dakcją, ale jednocześnie będące zbiorem prze-
różnych błąków gazetarskich, a o którym m-
wią nawet, że jest dość dobrze widzianem przez
moskiewskie ambasady, mimo że i nieraz sym-
patycznie o niezczęściach Polski odzywa się, prze-
rzuca bliską walkę, jaką hr. Beust w poro-
zumieniu z emigracją polską zamysłał wypowie-
dzie Moskwy celem odbudowania Polski nie-
podległej. Przed kilku znowu dniami do Breslauer
Zeitung pisano z Berlina, że osoby zostające w
ściślejszej zażyłości z ambasadą moskiewską w Ber-
linie, nie tają się z tem, że program hr. Potoc-
kiego zrobił źle bardzo w Petersburgu wrazenie,
w przynajmniej niektórych żądań, jakie rząd austriacki
zgadza się zrobić dla Galicji, Moskwa widzi fi-
rutowanie planów, mających na celu przywróce-
nie Polski niepodległej, a w ogóle bawiący w
Berlinie Moskalce podejrzają Potocznego, że
tenże przez nadanie obywatelskiego samorządu Gali-
cji, chce utorować drogę do odbudowania niepo-
dległej Polski, która jest głównym celem stoją-
cego za kulisami hr. Beusta. Z tego sądzićby
należało, że hr. Beust jest gorliwym pracow-
nikiem w sprawie naszej. Nie dajmy jednak oświe-
nać się o tym szerszym przez naszych nieprzy-
jaciół pogłoskom, a pamiętajmy lepiej o tym,
decydującego znaczenia w XIX. wieku pewniku,
że tylko, gdy silni będziemy w sobie, a tem sa-
mem pomocni innym być możemy, o poparcie
nasze obcy będą dobijać się, a wtedy także ża-
dania nasze uwzględnić zmuszeni zostaną. Pra-
ca wewnątrz kraju, rozwój organiczny naszego
społeczeństwa, jest najlepszą i bodaj nie jedną
ręką przysięśle naszej niepodległości.

Spokój w Hiszpanii do dziś jeszcze niezu-
pełnie przywrócony. Ruchy republikańskie tam
identyfikują się z zaburzeniami, jakie karliści
wywołują; oba te stronnictwa, jakkolwiek nie
są w porozumieniu, wspierają się jednak w czyn-
nie, bo wspólnie starają się o podkopanie rządu,
a ztąd pożywa władzy madryckiej jest rzeczy-
wiście wielce utrudniona. Don Carlos przywódc-
ców swego stronnictwa zwołał na narady do
Genewy na dzień 18. b. m. — wiorny jednak
dotąd przyjaciel jego i główny kierownik polity-
ki karlistowskiej, generał Cabrera, usunął się
stanowczo od popierania nadal pretensyj Don
Carlosa.

Ziemie polskie.

(Okólnik ks. Piotrowicza, przełożonego dekan-
tu Wileńskiego o przesładowaniu kościoła kato-
lickiego na Litwie.)

Ksiądz Piotrowicz zdaje się, że przez czas
długi zostawał pod wpływem odstępów sprawy
narodowej i kościoła, prąta Zylńskiego i Nie-
mekczy — w ostatnich jednak czasach rozbu-
dzone sumienie powołało go do energicznego wy-
stąpienia przeciwko niegodnemu postępowaniu
księdza Zylńskiego, administratora diecezji wile-
ńskiej i mińskiej, i jego kilku powierników.
Dnia 10. kwietnia więc, jak to wczoraj już do-
nosiliśmy, ks. Piotrowicz ukazał się na ambonie
w kościele św. Rafała ze świecą zapaloną w je-
dnej, a rytuałem moskiewskim w drugiej ręce,
a zaniósłszy w silnych słowach protest prze-
ciwko uciśkowi Moskwy i rzucając przekleństwo
na wszystkich księży, którzy posługują się je-
zykiem moskiewskim w służbie kościelnej, spalił
wobec licznie zebranego ludu nadesłaną mu przez
Moskwę książkę. Tegoż dnia przed nabożeń-
stwem ks. Piotrowicz przesłał do wileńskiego
duchowieństwa cyrkularz, w którym rozjaśnia
swoje wystąpienie i ponawia klątwę na odstę-
pów od wiary.

Nie rozumiemy jednak, dlaczego ów okólnik
był pisany w języku moskiewskim. Redakcji
Czasu nadesłano jeden egzemplarz powyższego
cyrkularza, opatrzonego podpisem i pieczęcią urzę-
dową diekana — w przedruku więc z Czu-ś-
tawo podajemy.

Protest ks. Piotrowicza nie jest odoobno-
ny, bo dzienniki moskiewskie same przyznają,
iż w jednej diecezji wileńskiej 7 członków ka-
pituły, 29 diekanów i 650 proboszczów i wika-
rych sprzeciwiają się szczytnym rozporządze-
niom odstępy Zylńskiego, a który za ledwie zyskał
poparcie u 4 członków kapituły, 4 diekanów i
nie wiele większej liczby proboszczów. Rubszów
i Rubaczewiczowie nie wielu więc na szczególne
Litwa nasza posiada: oto okólnik ks. Piotrowicza:

„Do wileńskiego rzymsko-katolickiego du-
chowieństwa i do wszystkich wiernych powie-
rzonego mi dekanatu w mieście Wilnie.”

Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: kto nie
wchodzi przez drzwi do owczarni owiec, ale
wchodzi inęd, ten jest złodziej i zbójca. Św.
Jan X. 1.

Złodziej nie przychodzi jedno żeby krał,
zabijał i tracił. Św. Jan X. 10.

Prześladował mnie i was przesładować bę-
de. Św. Jan XV. 20.

Święta wiara, którą dzięki sile dobro-
dziejstwa bieżego wyznajemy, nazywa się rzyms-
ką, a nie petersbursko-katolicką, dlatego, że
widomą głową św. rzymsko-katolickiego kościoła,
jest biskup rzymski; inną zaś widomej
głową nie było nigdy. Do tego biskupa rzyms-
kiego, którego nazwano papieżem, Ojcem świe-
tym, Chrystus powiedział: „Paś owce moje, paś
baranki moje.” św. Jan XXI. 17. „Weźmij
klucze królestwa niebieskiego; co zwiążesz na
ziemi, będzie związane i w niebie, a co roz-
wiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w nie-
bie.” Mat. XXI. 19. I oto już około 2000 lat
jak pasterz ten widocznie zarządza kościołem
Zbawiciela, gdyż mu powiedziano: „Ty jesteś

opoka, na tej opoce zbuduje kościół mój; a bra-
ny piekielnie nie zwyciężą go.”

Komuż nie wiadomo z historii rzymsko-ka-
tolickiego kościoła, ile razy piekielne siły, ile
razy ludzkie namietności powstawały przeciw
władzy Ojca świętego, ile razy wypisywali oni
smiertelną ręką grób dla prawdziwej wiary. „Cia-
gle, uderzają pasterza, aby rozprzecznić owce.”
Św. Marek XIV. 27.

Dla ciągłego wojny katolickiego kościoła z
djabłem i jego zwolennikami, kościół ten nazy-
wa się wojującym. Walka ta zaczyna się od
czasów Zbawiciela, którego namietności ludzkie
rozpięły na krzyżu, a przedłuża się do naszych
czasów, i dalej trwać będzie, gdyż „prześladwali
mnie i was przesładować będą.” (Św. Jan XV.
20., dopóki nie będzie „jeden pasterz i jedna
owczarnia.” Św. Jan X. 16. Któż potrafi wyli-
czyć wszystkich wrogów prawdziwej wiary, z
którymi należało się bić w ciągu 19. wieków.
Gdzie oni są? Wielu znikło tak, że za ledwie
nam dziś znane ich imiona z ksiąg historii
kościół; wszyscy zaś inni po większej części
ustali w nierównym boju, gdyż „ja jestem z
wami po wszystkie dni, aż do skończenia świa-
ta.” Św. Mat. XXVIII. 20., i rzucili się w
objęcia matki kościoła. Najokrutniejszy wróg
jego, Turek, i ten znikł i podaje rękę pra-
wdziwej naszej wierze. Jedną tylko szyszma,
jak dziki zwier, lub lepiej jak pies wściekły
rzuca się na wszystko, co napotka rzymsko-
katolickiego.

Biskupi i duchowni, oderwani od stad swo-
ich, rozpedzeni po obszernych stepach, na któ-
rych szyszma panuje. Wielu z nich nie doszedł-
szy do miejsca przeznaczenia, od głodu, zimna i
zwierzęcego obejścia, w okropnych męczarniach,
pozbawieni duchowej i fizycznej pomocy, koń-
czyli swój żywot. Z niewielu pozostałymi szysz-
ma postępuje równie okrutnie. Jak mówi przys-
łowie: w mętnej wodzie łowią ryby; szyszma
przewszystkimi znacząca wszelki porządek, tak
potrzebny wszędzie, a szczególnie w hierarchii
prawdziwego kościoła. Porządek ten, jak wiado-
mo, polega na władzy wyższych i posłuszeń-
stwie niższych. Rozpedziwszy naszych biskupów,
w których rękę wyższa władza duchowna, szysz-
ma oddała te władze w ręce odstępców kato-
licyzmu i w ręce policji. I oto święta władza w
czyściej teraz rękach? Ież smutku doznaje wiara
pańska, mając takich nacelników. Szyszma
dokazywawszy tego, że niema pasterza, któryby
„duszę swą poświęcił za owce swoje,” a tylko
„najannik, którego nie są owce,” tak urządziła,
że dość jednego słowa stanowego (urzędnik po-
lityczny zarządzający policją w okręgu czyli sta-
nie, rodzaj komisarza policji. P. r.) jednej skar-
gi sołtysa, żeby oderwać pasterza od stada,
którym zarządzał w ciągu wielu lat, albo przy-
najmniej zamknąć go na zawsze w klasztorze.
Parafia zaś zostawała się bez żadnej pomocy du-
chownej, tylko dlatego, żeby nieszczęśliwie parafie-
nie pozbawieni pasterza, zwracali się do szyszmy,
na każdym kroku posiadającej swe cerkwie, po
większej części z naszych przerobione kościołów.
Prześladwano świętą wiary tak strasznie, że
uatriafiają się parafie, mające po 10.000 i więcej
parafian, a tylko jednego proboszcza i to nieraz
obciążonego wiekiem lub niemocą. Wikary nie
uważa rządu za potrzebnych, a prztem ich już
wcale niema. Od r. 1863 do 1870, wysłano, u-
marlo, lub zamęczono w jednej wileńskiej die-
cezji wiele set duchownych rz. kat. wyznania;
a do wyświecenia w tym czasie nie dopuszczono
nawet 10. Biedni uczniowie rz. kat. semina-
rium stracili tyle czasu i pozbawieni nadziei,
aby kiedykolwiek mogli być wyświęceni, musieli
opuścić zakład. A tak u nas w Wilnie, po po-
łączeniu Mińskiego seminarjum z Wileńskiem,
znajduje się tylko dziewięciu uczniów, wtedy
kiedy w jednym wileńskim seminarjum nie li-
cząc nowicjuszów klasztornych, było zawsze prze-
szło sto uczniów.

Przy tak wielce rażącym niedostatku duchow-
iędstwa, ileż dzieci bez chrztu? Iu chorzych u-
miera bez spowiedzi, komunii i namaszczenia?
Wszystkie te dusze pójdą do nieba jak krew
niewinnego Abła, przelana bratobójczą ręką. I
w samej rzeczy, ile tu szyszma ma podobieństwa
do okrutnego Kaína, a przesładowany w Moskwie
katolicyzm z poczywami Abiem. Nasze duchow-
ne nauki, nasze miłe Bogu ofiary, nasze roz-
szerzenie wiary, wszystko to wzbudza straszną
zawiść w sercu szyszmy, i ona jak drugi brat-
bójca ciągle pedzi naszych współwyznawców na
stepy obszerne swego królestwa, i to nie raptem,
jak Kaín, ale męczenną śmiercią głodu i zimna
pozbawia ich życia. Nagradzając odstępców, a
surowo postępując z wierzącymi, szyszma prze-
mienia wiele milionów unitów na prawosławie
po powstaniu w 1831 r. Syta i uradowana z
tej ofiary, ogryza kości, nie rzucając się na
pozostały stad Chrystusa, a tylko za cenę 30
rubli, przy pomocy słabów i innych niższych
środków łowi pojedynczych. Ale z czasem do-
kuczała jej ta łagodność i usłyszano głos: precz
z Domus vobiscum, i znowu szyszma wyciekowała
tylko sposobnej chwili, żeby z całą wściekłością
rzucić się na wierzących. Rok 1863 dał szysz-
mie dogodny powód do spełnienia wszystkich
swoich piekielnych przedsięwzięć.

Prawda nie potrzebuje żadnych zamętów ani
szczególnych okoliczności, aby zwyciężyła
broczynny swój głos; ona zawsze jak żywa wo-
da otrzymawszy początek od Boga, płynie dla
szczęścia ludu. Lecz kłamstwo, ta cora pieki-
jak złodziej lub rozbójnik ciągle z przepaści do-
patruje stosownych okoliczności, cienia nocy,

